

Redakcya i Administracya „Polski“ w Cieszynie, Saska kępa, l. 65.
Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.
Inseraty 6 ct. od wiersza; drobne ogłoszenia 2 ct. od wyrazu.

Kosztuje rocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., kwartal. złr. 2.50, miesięcz. 85 ct.
Kółka rolnicze, stowarzyszenia katolickie, nauczyciele ludowi płacą złr. 3, 4, 2 i 80 centów.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

W Cieszynie, 11. kwietnia 1891. Organ towarzystwa „Macierzy katolickiej.“ Rocznik I. Nr. 7.

Zaproszenie do przedpłaty na „Polskę“,

która kosztuje miesięcznie	—.85	cnt.
kwartalnie	2.50	„
półrocznie	5.—	„

Nr. ten rozsyłamy już tylko tym, którzy na pismo nasze przysłali prenumeratę, a wszystkim tym przyjaciołom naszego pisma polecamy ku rozwadze umieszczony poniżej artykuł: „Kula śniegowa“.

„Dzwon“ wydawać będziemy w miarę jak się materyał uzbiera, albo, gdy już stosunek wydawnictwa do „Macierzy katolickiej“ ustalony zostanie, pewne stałe wyznaczymy terminy wydania. Zwłoka w zarejestrowaniu firmy „Macierzy katolickiej“, które od notaryusza i sądu zależy, a więc w naszej nie jest mocy, jest przyczyną, że dotychczas stałej normy wydawnictwu nadać nie możemy

Stronnictwo polityczne.

Przeprowadzenie i wykonanie jakiejkolwiek politycznej myśli nie może być dziełem jednego człowieka — ku temu potrzeba koniecznie całego grona ludzi, a grono takie nazywamy „stronnictwem“.

Wszędzie na świecie, gdzie tylko wola wszechwładnego autokraty nie gnębi swobodnego objawu myśli i przekonania, istnieją widome i zorganizowane stronnictwa, a konstytucyjne urządzenie państw i społeczeństw nie da się pomyśleć nawet bez takich stronnictw.

Tylko u nas we wszystkich polskich dzielnicach, które wchodzą w skład państw konstytucyjnych, przyjętem było dotychczas za zasadę, że „Polacy trzymają się takzwanej solidarności i karności narodowej“ i dzielić się na stronnictwa nie mogą i nie powinni.

Zasada ta jest jednak prawdziwą tylko w jednym kierunku, a mianowicie w tym, że w stosunku do naszych przyrodzonych i wiekowych nieprzyjaciół — „wszyscy Polacy idziemy w zwartym szeregu, jako jeden solidarny i karny hufiec narodowy — polski“.

A więc w dalszej konsekwencyi, solidarność i karność narodowa obowiązuje w sprawach zasadniczych naszego bytu narodowego i odrębności polskiego społeczeństwa od tych, którzy, wbrew przyrodzonemu prawu Bożemu, chcieliby nas pozbawić tego wszystkiego, co stanowi podwaliny narodowości.

Taka solidarność narodowa była jasnem, naturalnem i oczywistem prawem w czasach, kiedy naród nasz cały w stosunku do tych, którzy nim rządzili, zostawał na stopie wojennej. Za czasów absolutnych ta stopa wojenna objawiała się uporem, o ile takowy był w obrębie ustaw możliwy, zaś po zaprowadzeniu konstytucyi ta stopa wojenna została legalnie sankcyonowaną, przez możliwość parlamentarnej opozycyi.

Owóż jak długo opozycya parlamentarna przedstawia stanowisko całego narodu, tak długo zasada solidarności i karności narodowej, jest równie jasnem i obowiązującem prawem — gdyż w obec niemców i wrogiego nam rządu, wszyscy Polacy muszą iść solidarnie, i z pod karności narodowej, bez zdrady w obec Ojczyzny, wyłamywać się nie mogą.

Ale z chwilą, w której rząd schodzi w obec nas ze stanowiska zaczepnego i atakującego, zasada solidarności i karności narodowej przestaje być prawem bezwzględnem, nie dopuszczającem żadnego wyjątku, ponieważ przestaje być podstawą naszego działania i tłem naszej polityki.

Rząd nam przychylny, rząd z nami idący, staje się o tyle rządem narodowym, że nie idzie przeciw narodowi, ale z narodem. W takiem położeniu politycznem stajemy się poniekąd podobni do innych swobodnych narodów, bo mamy w pewnem znaczeniu „swój rząd“ — a w obec takiego rządu podział na stronnictwa jest możliwy bez naruszenia solidarności narodowej; podział taki jest nawet nieunikniony, pożyteczny i konieczny.

Jest on nieunikniony, bo przecie wyjąwszy prawdy objawione i ideał Ojczyzny, w żadnej innej ludzkiej kwestyi i opiniach społecznych, nie można od ludzi wymagać ślepego poddania się, a różnorodność i rozmaitość przekonań jest naturalnym objawem i wynikiem przyrodzonej wolności człowieka.

Więc jak różne mogą i muszą być zdania, tak różne muszą być stronnictwa. A rozdział ten nie jest bynajmniej szkodliwy, ale owszem jest pożyteczny, jak każda dyskusya i zdań wymiana, lub ścieranie się zdań rozmaitych.

Wreszcie ten podział na stronnictwa jest konieczny, ze względu na bezpieczeństwo sprawy narodowej.

Dla nas każde spółdziałanie z rządami, którym podlegamy, mieści w sobie pewne niebezpieczeństwo dla sprawy narodowej, dla ideału Ojczyzny. Wszak dla nikogo z nas Polaków na sprawach galicyjskich nie kończą się nasze aspiracye, jak nie mogą się też one kończyć na sprawach wielkopolskich lub na sprawach śląskich. Pracę w dzielnicach, w których nas Opatrzność na zagonie narodowym postawiła, możemy i musimy uważać tylko jak cząstkę wielkiego narodowego zadania, dla której całości ani celu głównego z oka spuszczać nie możemy.

A więc, popierając hr. Taaffego, unikać musimy niebezpieczeństwo zaprzedania się ludziom czy systemom, dla których ostateczny cel nasz narodowy jest nietylko obojętny, ale nawet w gruncie rzeczy jest z pewnością obcy, a może i wstrętny.

Popieranie więc rządu uważamy nie za targ tylko jakiś, aby, jak u nas zwykle mówią, „coś uzyskać dla kraju“ — a parlament nie za targowicę dla pewnych spraw galicyjskich — ale widzimy w tem możność wpływania na rząd w kierunku, któryby naszym narodowym odpowiadał celom i dążnościom; a parlament poczytujemy za areopag europejski do przypominania światu naszego istnienia i praw naszych.

Tymczasem widzimy, że od popierania rządu do zaprzepaszczenia naszych ideałów, jest tylko krok jeden, a do zapomnienia o nich, jest tylko pół kroku. A dzieje się to nie tylko u nas, ale to samo zjawisko spostrzeże uważny badacz także w Czechach i w Kroacyi.

Zatem muszą być stronnictwa choćby dla tego jednego, aby w razie tym, gdy jedni na pochyłości popierania rządu posuną się za daleko, inni powstrzymywali prądy takie, które nam tylko zgubę przynieść mogą.

Sądzimy tedy, że każdy nam to przyzna, że w obecnem położeniu naszem w Austryi, mogą i muszą być stronnictwa, a zasada solidarności narodowej tego nietylko nie wyklucza, lecz raczej dobrze zrozumiany interes narodowy tego wymaga.

O wychowaniu młodzieży.

„Młodość, bracia, jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały;
Choć przeleci sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznie trwały.

Zygm. Krasiński.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Jak się dowiaduję, polecił Leon XIII., otaczający szczególniejszą opieką uczącą się młodzież katolicką, osobiście generalnemu Dyrektorowi stowarzyszenia Apostolstwa, aby przez cały styczeń b. r. członkowie stowarzyszenia modlili się gorąco do Najśł. Serca P. Jezusa o rozszerzenie czci św. Alojzego Gonzagi, Patrona młodzieży, którego trzystoletnią rocznicę zgonu właśnie w tym roku dnia 21. czerwca obchodzić będziemy.

Z tego powodu napisał „Posłaniec“ organ towarzystwa: „Liczne utyskiwania i głośne skargi na zepsucie młodzieży w naszych czasach wszystkim są znajome. Rodzice i nauczyciele boleją nad nią, nie widząc dostatecznych środków, jakby tę młodzież, w której nadzieja szczęścia rodzinnego i dobrobytu krajów leży, zabezpieczyć od złego; po sejmach radzą nad udoskonaleniem szkół, wytykają błędy, dowodząc jasno, że jeśliby tak dłużej trwać miało, niechybna ruina grozi całemu społeczeństwu; ale lekarstwa, aby zapobiedz złemu, znaleść nie umieją. Co gorsza, jeśli kto z ludzi zdrowo i po Bożemu rozumując, odezwie się publicznie, że młodzież w bojaźni Bożej i w praktykach religijnych więcej ćwiczoną być powinna — wnet znajdą się bezbożni, którzy go zakrzyczą i wyszydzą, a w każdym razie przeszkodzą do jakiegokolwiek korzystnego postanowienia. Bo wszak zepsuty i tajne stowarzyszenia postanowiły sobie koniecznie wyrwać wiarę z serca młodzieży, zepsuć jej obyczaje, aby tym sposobem zapewnić sobie przewrót społeczeństwa ludzkiego i królestwo szatana na świecie rozszerzyć. Tymczasem zepsucie wśród młodzieży szerzy się coraz więcej i coraz groźniejsze owoce wydaje; a jeśli P. Bóg cudowną Opatrznością swoją nas nie wesprze, wszystkie rozumy ludzkie i wszystkie rady i postanowienia sejmów nie uchronią naszej młodzieży od zepsucia i zguby.

Potrzeba nam tedy szczególniejszej pomocy z nieba, potrzeba nam w niebie szukać potężnych Obrońców i Patronów, aby oni przed Tronem Najwyższego przedstawiali obecny smutny stan młodzieży, i aby dla niej odpowiednie łaski w niebie wypraszali.“

Dałby miłosierny Bóg, aby ten głos Stolicy Ap. i całego Kościoła św., doszedł do uszu i serca wszystkich mających wpływ na wychowanie młodzieży naszej i znalazł poparcie Rady szkolnej krajowej i Rady państwa! Gdzie bowiem szukać przyczyny indifferentyzmu i liberalizmu w dzisiejszem społeczeństwie inteligentnem, jak nie w braku zasad gruntownie katolickich, których zaszczepienie w sercach młodzieży przez wychowanie i stosowne praktyki religijne w naszych szkołach średnich, a tem bardziej na uniwersytetach, zredukowano do minimum. I tak trudne zadanie ks.ks. katechetów szkół średnich, jeszcze bardziej utrudniono ograniczeniem praktyk religijnych dla uczącej się młodzieży, które jedynie są w stanie zachować ją od zgnilizny moralnej.

Mam tu na myśli rekollekcye wielkotygodniowe i święto św. Alojzego Gonzagi. W gimnazyum Rzeszowskiem, w którem nauki średnie pobierałem za czasów ś. p. X. Feliksa Dymnickiego, katechety i dyrektora gimn., oraz fundatora bursy gimnazyalnej w Rzeszowie, odprawialiśmy ściśle owe trzydniowe rekollekcye i święciliśmy uroczyście dzień św. Alojzego. Wówczas w sobotę przed niedzielą palmową rano kończyła się nauka szkolna — a po południu zaczynaliśmy w skupieniu ducha owe rekolekcye, oddani jedynie rozmyślaniom o zbawieniu duszy, bez przeszkody nauką, przynajmniej przez te trzy dni tj. do wtorku, w którym przystępowaliśmy wszyscy razem do Stołu Pańskiego. Zaś dzień 21. czerwca obchodziliśmy jak najuroczyściej. Już w wigilią tego dnia byliśmy na nieszporach w swoim kościele gimnazyalnym (popijarskim, odnowionym przed kilku laty za staraniem Przew. X. Stanisława Gryzieckiego, obecnego katechety i profesora gimnazyalnego). Kościół zdobiliśmy jak tylko mogliśmy. W sam dzień Patrona byliśmy w tymże kościółku na sumie, podczas której kapłan z sąsiedztwa wygłaszał nam wzniosłe, porywające kazanie. Cały dzień święciliśmy uroczyście, tembardziej, że niekiedy w tym dniu przystępowaliśmy do Komunii św., jako przy końcu roku szkolnego. I nikt z nas nic na tem nie stracił w nauce, że tak w rekollekcye jak w dzień św. Alojzego nauki nie było. Owszem pozostały miłe wspomnienia z tych lat młodocianych, zagrzewające człowieka do życia cnotliwego.

Tak było za czasów ś. p. X. Feliksa Dymnickiego. Później kazano nam i podczas rekollekcyj, w poniedziałek wielkotygodniowy rano słuchać nauki szkolnej, po której dopiero exhorty rekolekcyjnej. Oczywiście nie mogąc dwom panom służyć, ani rekollekcyi należycie bez przeszkody odprawić nie mogliśmy, musząc się przygotować do lekcyi na poniedziałek; ani też nauce całkowicie oddać się nie można było, musząc się przygotować do spowiedzi, mającej się odprawić w poniedziałek po południu. Jasną więc jest rzeczą, że w tej kolizyi nauka nic nie zyskała przez te godziny, spędzone w szkole w poniedziałek rano, pomimo znacznego uszczerbku dla rekollekcyj.

Uroczystość zaś św. Alojzego ograniczono na wysłuchanie Mszy św. o godzinie 8—9, poczem musieliśmy cały dzień spędzić w klasie na nauce, jak w każdy inny dzień zwykły. Nie wiem jak się praktykuje obecnie. Otóż w obec groźnego stanu moralnego naszej młodzieży, w imię jej dobra, ośmielam się postawić następne wnioski:

1. Aby rekollekcye w wielkim tygodniu odprawiano we wszystkich szkołach średnich bez żadnej przeszkody nauką równoczesną.

2. Aby cały dzień 21. czerwca poświęcony czci św. Alojzego Gonzagi, Patrona uczącej się młodzieży, święcono uroczyście; i aby w tym dniu o ile możności taż młodzież przystępowała do Stołu Pańskiego.

3. Co do wykształcenia i wychowania w szkołach średnich, popieram gorąco uwagi Przew. X. Jana Brody, wicedziekana Rzeszowskiego, a proboszcza w Krasnem, umieszczone niedawno w „Przeglądzie.“ Szanowny autor kładzie nacisk na to, aby nasza katolicka młodzież była kształconą i wychowywaną w duchu gruntownie katolickim, bo inaczej każde pokolenie „inteligentne“ musi być liberalnem i indifferentnem w rzeczach wiary i obyczajów, co bez wątpienia grozi niebezpieczeństwem i dla Kościoła św. i dla Ojczyzny.

Przypominam sobie dobrze, ile wątpliwości nasunął mi w gimnazyum wykład

geologii, gdy profesor tego przedmiotu, rozwodząc się szeroko nad rozwojem wszechświata, który może tysiące lub miliony lat się ciągnął, nim P. Bóg stworzył pierwszego człowieka Adama, i przytaczając na stwierdzenie tej opinii badania uczonych, którzy znajdywali drzewa, mogące mieć do 20.000 lat według słojów; — nie wspomniał ani słówkiem, że tę hypotezę na pozór sprzeczną z Pismem św. i nauką o stworzeniu świata w sześciu dniach, można w zupełności z wiarą pogodzić, skoro *salva fide* uważać można owe dnie biblijne jako pewne nieobliczone peryody czasu, w których wszechświat od Boga stworzony się kształtował. A to tembardziej, że wówczas wcale dzień słoneczny nie istniał. — A mitologia fałszywych bóstw pogańskich czyż nie ma poniekąd w szkołach średnich większego znaczenia — aniżeli religia katolicka? Czy tak być powinno? Czyż młodzież ma w życiu późniejszem kierować się raczej zasadami mitologii pogańskiej a nie zasadami wiary katolickiej, objawionej przez Syna Bożego, Jezusa Chrystusa? Przecież *non scholae sed vitae discimus.* Nie jestem przeciwnikiem tak pięknej literatury greckiej i łacińskiej, owszem lubię ją dla jej piękna, ale sprawiedliwość wymaga oddać *suum cuique,* bo jaki siew taki plon, a kto plewy sieje, nie może się spodziewać zbioru celnego ziarna.

Lecz aby nasiona zasad katolickich, wszczepione w serca młodzieży w szkołach średnich, przyniosły dodatnie skutki u przyszłych obywateli, trzeba także zwrócić uwagę na wychowanie młodzieży uniwersyteckiej, która jako „dojrzała“, więcej samej sobie jest zostawioną, i pozbawioną jest zwykle dobrego kierunku, z braku katolickich przewódzców, do których by się z całem zaufaniem garnęła i w dobrem utwierdzała. Tego zdania są wszyscy ci, którzy tego braku w swem życiu akademickiem doświadczyli, a potwierdza je smutny fakt, że dzisiaj młodzież akademicka w Krakowie podzielona jest otwarcie na stronnictwo liberalne, a może i socyalne — które przeważa, i na stronnictwo konserwatywne. A o akademii w Dublanach cóż powiedzieć? Smutne to i bolesne, a tembardziej dziwne, że przecie to niby sławni i wielkiego wzięcia i powagi profesorowie są obecnie przy tej naszej *Alma mater*! Za cóż to Duchowieństwo popierało ich wybór na posłów, skoro oni dotychczas ducha katolickiego w sercach powierzonej im młodzieży ani utrzymać ani rozbudzić nie zdolni. *Caveant consules!* bo Hannnibal nietylko *ante portas,* ale już *intra nos!* —

Jeden z byłych uczniów
gimnazyum Rzeszowskiego.

„Kula śniegowa“.

„Kuryer Poznański“ — strofując wyzyskiwanie dobroczynności ludzkiej, tak pisze o sposobie zbierania składek za pomocą „kul śniegowych“, także „lawinami“ zwanych:

„Pomimo łagodnej względnie temperatury, pojawiają się u nas coraz częściej *kule śniegowe* i to pod rozmaitemi, lecz zawsze do siebie podobnemi postaciami.

Czy to pobożne zakonniczki pragną gdzie za granicą założyć sobie klasztorek, czy jaka dusza, płonąca dobrą chęcią, szuka sposobu, by zebrać fundusz na jakibądź cel sobie sympatyczny, nuż rozsełają pomiędzy znajomych kulę śniegową, t. j. cyrkularz, zawierający prośbę, aby każda osoba, do której rąk dojdzie, przepisała go w pewnej oznaczonej liczbie i w dalszy obieg puściła, a równocześnie umówioną sumę na ręce inicyatorki dzieła wysłała. Tym sposobem niby to nikt zbytecznie wysoką jałmużną nie obciążony, a suma pokaźna się zebrać musi, czyli jak mówi przysłowie: „wilk syty i koza cała“.

Osoba, rozsełająca kule śniegowe, zapewne dobrze naprzód obliczyła, ile tocząc się po świecie, okruchów jej z powrotem przyniosą; ale osoby pośredniczące nie zawsze może zastanowią się nad doniosłością cyrkularza przez nie podpisanego. Cyfry te są jednak zdumiewające. Przypuściwszy bowiem, że puszczono w obieg jeden tylko jedyny list zaopatrzony w literę A z instrukcyą, aby p. A wysłał dwa następne do dwóch pp. B, a każden z pp. B do dwóch pp. C i t. d., to gdy cyrkularz dojdzie do litery Z, ilość osób biorących udział w tej składce, doszła do liczby *33 milionów 554 tysięcy 431,* t. j. że jeżeli suma, na jałmużnę naznaczona, wynosi n. p. 50 fen., zebrałoby się *16 milionów 777 tysięcy 215 marek, 50 fenigów.*

Godząc się w zupełności ze zdaniem „Kur. pozn.“, że sposobu tego nie należy nadużywać, sądzimy przecie, że do dobrych i świętych celów byłoby pożytecznym takiej „lawiny“ użyć.

A takim dobrym i świętym celem jest bez wątpienia poparcie i szczere zajęcie się tem, aby towarzystwo „Macierzy katolickiej“ jak najrychlej zebrać mogło odpowiedni fundusz dla głównego swego celu, tj. dla założenia drukarni, któraby zapewniła byt „Polski“, a równocześnie ułatwiła wydawnictwo: „Gwiazdki Cieszyńskiej“ i w ogóle ożywiła „wydawanie dobrych pism i gazet“.

Wszak list Ojca św. Leona XIII. do Biskupów austryackich najwyraźniej i energicznie to poleca. Czyż to upomnienie zostanie martwą literą? Nie daj tego Boże, a przynajmniej nie daj tego, aby wina za opieszałość i nieposłuch w tym względzie na nasze spadła sumienie.

A także pożyteczny i poważny obchód rocznicy Konstytucyi 3. maja, czyż nie domaga się od nas tego, abyśmy przyłożyli się do instytucyi, która ma tę rocznicę uwiecznić w pamięci przyszłych pokoleń.

Urządzenie w tym celu „lawiny“ będzie rzeczą dobrą i pożyteczną. Obecnie liczy „Macierz katolicka“ dopiero 42 członków. Przecie każdy z tych 42 członków zna bodaj dwu ludzi jednomyślnych, których łatwo może zwerbować. Tylko nie należy żałować „gęby lub inkaustu“ — a w krótkim czasie liczba członków wzróść może do tysiecy. A więc urządźmy „lawinę“ Macierzy!

Z historyi męczeństwa Słowacyi.

I.

Poznajme se!

Przecierpieliśmy wiele i dotąd cierpimy, my Słowianie! Historya któregokolwiekbądź narodu słowiańskiego, to historya jego męczeństw, ale palma pierwszeństwa w tem naszem męczeństwie należy się Słowacyi....

Mniej znane są nam jej dzieje i stosunki ciężkie i krwawe, w których bracia Słowacy żyją. Od czasu do czasu tylko, kiedy madziarska dłoń, dławiąca Słowacyą, wydrze z jej piersi okrzyk boleści donioślejszy, zwracamy na nią uwagę, i gazety słowiańskie piszą o Słowacyi, wynurzając jej swoje współczucie, piętnując barbarzyństwa-madziarskie.... I na tem niestety kończy się interwencya i pomoc nasza, bo jakiejże zresztą pomocy wymagać od tych, co sami walczą z wytężeniem wszystkich sił w obronie zagrożonej egzystencyi narodowej.

Dziś mówi się tak wiele o polityce realnej, mającej wykluczyć wszelki sentymentalizm, wszelką uczuciowość, choćby pochodzące z pobudek najszlachetniejszych. Taka polityka realna, której ideałem był Bismark, nigdy nie może stać się polityką słowiańskich ludów chrześciańskich, przeciwnie jako wytwór ateizmu, bezwyznaniowości, i egoizmu powinna być zwalczaną wszelkiemi siłami.

Polityka realna, nie oglądająca się na nic, ani na węzły krwi, języka i wspólnego pochodzenia, to polityka, która Słowian wydała na pastwę germanizacyi, która lepszy pierwiastek słowiański idealny w kulturze europejskiej ubezwładnia i która w końcu nas zrobi podścieliskiem kultury wstrętnej i przeciwnej duchowi chrześciańsko-katolickiemu i całej ludzkości, tej kultury, której wykwitem są: Luter, Bismark, Hartmann i socyalizm niemiecki w swej nieludzkiej zwierzęcej postaci...

Przeciw tym hasłom i ideom zwyrodniałych narodów powinniśmy walczyć, powinniśmy egoizmowi, przekonaniu że siła idzie przed prawem i słusznością, przeciwstawiać chrześciańską zasadę o miłości bliźniego; wiarę w to, że Bóg kieruje losami świata. Nie powinniśmy w sobie zabijać uczucia nam przyrodzonego, uczucia wzajemności i miłości plemiennej, ale je pielęgnować, bo i ono przecie wśród powszechnego zmateryalizowania świata, wyzięblenia uczuć podnioślejszych i szlachetniejszych jest tem, co nas ogrzewa....

A temu, że w każdym u nas Polaków poczucie wzajemności słowiańskiej silnie jest rozbudzone, że my Polacy uważamy Słowian za naszych braci, których los mocno nas obchodzi, któż śmiałby zaprzeczyć? Przecież historya nasza wskazuje wyraźnie, żeśmy w niektórych chwilach posłannictwo nasze wśród Słowian pojmowali należycie, nawet wówczas, kiedy niedola nas ku sobie tak bardzo nie zbliżała, jak dziś.

Ze wzajemnego poznawania siebie mamy także i tę korzyść moralną, że przebyte prześladowania, które nasi bracia przetrzymali, ich cierpienia, ich męczeństwo, buduje nas i zachęca do tem silniejszego umiłowania ojczyzny, do tem pewniejszego wytrwania na stanowisku, na którem nas Bóg postawił.

Dzieje Słowacyi posiadają te właściwości budujące, dla tego warto, choćby pobieżnie zapoznać się z niemi. (C. d. n.)

Polska.

Z Śląska.

Czytelnia ludowa w Cieszynie ogłasza za r. 1890 następujące sprawozdanie:

„Rok 1890 zapisany będzie złotemi literami w dziejach naszego stowarzyszenia, naszej matki wszystkich instytucyj narodowych na Szląsku, gdyż pamiętnym on jest i pozostanie dla nas z dwojakiego względu, a to najsamprzód z tego powodu, iż Czytelnia ludowa w Cieszynie, założona w roku 1861, ukończyła zatem w tym roku 30. rocznicę bytu swojego, swojej tak zbawiennej około sprawy narodowej na Szląsku działalności, a następnie, iż również i w tym roku zatwierdzony został przez wysoki c. k. Rząd krajowy w Opawie, uchwałą z dnia 23. kwietnia 1890, do l. 3833, statut nowy, którego potrzeba nagląca tak koniecznie wymagała, a który stanowić ma zarazem i tworzy w rzeczywistości też nowy fundament, nową dźwignię, nową podstawę naszego istnienia, po której nam już śmielej, odważniej i bezpieczniej — jak przedtem — postępować będzie można.

I w rzeczywistości! szczytnem jest zadanie, któreśmy sobie zaraz w §. 1. statutów, a zatem na pierwszym planie, postawili, t. j. krzewienie oświaty wśród ludności polskiej na Szląsku, pielęgnowanie i rozbudzanie poczucia narodowego, tudzież obywatelska towarzyskość; jak również szlachetne środki wiodą do dopięcia tego celu, a są nimi: zebrania w lokalu narodowym, zaopatrzonym w odpowiednią ilość czasopism, przedewszystkiem narodowych, jak również i w innych językach, utrzymywanie i powiększanie biblioteki dla użytku członków, urządzanie zabaw, wycieczek, przedstawień teatralnych, koncertów, odczytów i obchodów narodowych, jako też w końcu podejmowanie wydawnictwa dzieł popularnych itp.

Przyznać się z drugiej strony jednakże śmiało i otwarcie możemy, iż też do owego statutem wytkniętego, a zatem przepisanego celu, zapomocą wyżej wymienionych środków w rzeczy samej zdążaliśmy, iż nas od tego nie odstraszyć, w tem nic powstrzymać nie było w stanie, iż przeto ani cel, ani środki doń prowadzące nie były dla nas li martwą literą, istniejącą tylko na piśmie, nie mającą jednakże miejsca w rzeczywistości; przeciwnie, z prawdziwem zaparciem się samego siebie, z wytężeniem wszystkich sił naszych żywotnych biegliśmy do mety; jednem słowem pracowaliśmy w całem słowa tego znaczeniu dla sprawy narodowej na Szląsku, która nam zawsze była najdroższą; przeto jej nigdy z oka nie spuszczaliśmy.

Rok ubiegły 1890 nazwać można w historyi naszego stowarzyszenia dotychczas słusznie najpomyślniejszym. — W roku tym bowiem doszła liczba członków Czytelni do niebywałej dotąd wysokości 267, a gdy odrachujemy, iż Czytelnia utraciła przez śmierć 3 członków, jako to panów: Haroka ze Sibicy, Malhomma i Fischerringa, 5 wystąpiło dobrowolnie, a 15 zostało z powodu niepłacenia wkładek wykreślonych, tedy okaże się z końcem roku 1890 liczba członków 244, a zatem o 21 więcej jak w poprzednim roku, a w ogólności większa, jak po wszystkie inne lata; czego następstwem jest, iż i stan finansowy Czytelni przedstawiał się w ubiegłym roku relatywnie dobrze, gdyż niedobór we wysokości 29 złr. 70 ct. w. a. pokryto z procentów od funduszu żelaznego, przez co uzyskano tak niezbędnie potrzebną równowagę dochodów z wydatkami. Przysporzenie członków w ubiegłym roku zawdzięczamy znowu głównie panu Karolowi Monnemu, inspektorowi kolejowemu w Przemyślu, który gorliwością i przychylnością swoją dla Szląska 20 nowych członków dla naszej Czytelni pozyskał, tak że obecnie mamy 89 członków, których pozyskanie tylko panu Monnému zawdzięczamy. — Oby ta jego szlachetna gorliwość niesienia pomocy braci polskiej na Szląsku znalazła u naszych braci Polaków licznych naśladowców!

Cześć, chwała i dzięki Mu za tyle pracy i ofiar dla nas!“

Z zabranych krajów.

W t. zw. guberniach zabranych dwojakiego są rodzaju szkoły niższe: *elementarne ludowe,* zwane także szkołami „gramoty,“ albo ministeryalnemi — i *cerkiewno-parafialne.* Pierwsze należą wprawdzie do ministeryum oświaty, duchowieństwo jednak prawosławne ma nad niemi bezpośredni nadzór, wspólnie z kuratoryą; drugie są szkołami czysto kościelnemi.

„Eparchialna rada szkolna“ rozporządza funduszami jednych i drugich szkół.

Rada eparchialna *litewska* ma pod sobą trzy gubernie (prawie 4 miliony ludu): wileńską, grodzieńską i kowieńską; w pierwszej liczy się obecnie szkół cerk.-par. 40, ludowych 387; w gub. grodzieńskiej: szkół cerk. par. 57, ludowych 512; w gubernii kowieńskiej szkół cerk.-par. 13, ludowych 35.

W szkołach cerk.-par. uczą popi, dyaki i inne osoby, należące do duchowieństwa; w szkole ludowej pop uczy religii prawosławnej, ksiądz — religii katolickiej (z prawa może, lecz nie zawsze mu pozwalaja), świecki nauczyciel — czytania, pisania, rachunków i t. d.

Nauczycielem w szkole elementarnej, chociażby wszyscy uczniowie byli katolikami, musi być prawosławny.

Eparchialna rada szkólna litewska ma do swej dyspozycyi przeszło 30.000 rubli rocznie na jedne i drugie szkoły. W budżecie na r. 1891 zamieściła ona wynagrodzenie dla parochów, za naukę religii w szkołach początkowych po 30 rubli rocznie.

Półurzędowy „Wielenskij Wiestnik“ (nr. 49 r. b.) krytykując tę pozycyą, żąda, aby duchowieństwo bezinteresownie nauczało religii w szkołach.

Z Wielkopolski.

„Germania“ przyniosła telegraficzną wiadomość, że rokowania pomiędzy rządem pruskim, a Ojcem św. w sprawie obsadzenia stolicy prymasowskiej, są znowu w toku i wróża o pomyślnem zakończeniu sprawy, tak iż już na najbliższem Konsystorzu, który ma się odbyć w maju, spodziewać się można nominacyi nowego prymasa. Telegram nie zawierał żadnej wskazówki co do osoby kandydata, ale w ślad za tą wiadomością rozeszła się druga, już z niewiadomego źródła, wedle której nominowanym miałby być X. biskup-sufragan dr. Likowski. Wiadomo, że Najd. X. biskup był w liczbie sześciu przez Kapitułę pierwotnie prezentowanych rządowi, co do których odpowiedziano, że prezentowani „sind nicht genehm.“ Czy z ustąpieniem ministra Gosslera zapatrywania zmieniły się do tego stopnia, iż obecnie jużby mógł być genehm raz usunięty kandydat, niedaleka przyszłość okaże.

W Poznaniu wprawdzie nie dowierzają jeszcze, i obawiają się złudzeń, wszakże łatwo pojąć, że trudno nie wierzyć temu, czego się pragnie.

Pewniejszą jest wiadomość, którą poseł górnośląski pan Szmula w tych dniach na zebraniu nysko-grotkowskiego związku rolniczego podał, iż w przypuszczaniu robotników z Król. Polskiego do Prus nastąpią znaczne ułatwienia. Minister spraw wewnętrznych przyrzekł to katolickiemu posłowi, mówiąc z nim o środkach, mających na celu usunięcie braku robotnika. Zdaje się, że przekonanie o niepraktyczności zamknięcia granicy od Wschodu utrwala się coraz więcej.

Galicya.

Omne trinum perfectum, mówią łacinnicy, a u nas jest przysłowie o trójce... Więc po „Próbach rozstroju“ p. Tarnowskiego, po: „Po próbach rozstroju“ p. Bobrzyńskiego, wstąpił w szranki trzeci szermierz p. dr. Madejski, i napisał w „Przeglądzie pol.“ przeznaczoną również z pewnością do osobnej odbitki, elokubracyą pod tytułem: „Rachunek sumienia.“ Czyjego sumienia ma to być rachunek, autor nie dodał, a po przeczytaniu artykułu, nabywa się przekonania, że w całej tej pracy, doktor prawa i reformator kodeksu i sądownictwa, tyle umieścił prawa, prawdy i sumienia, ile jest w tytule.

Zaprawdę pojąć nie można, jak człowiek siebie szanujący może coś takiego w świat puszczać, i liczyć na takie aż ograniczenie czy łatwowierność czytelnika, że artykuł, w którym nie ma ani jednego słowa zgodnego z prawdą i rzeczywistością, przyjmie za dobrą monetę. A tem bardziej to dziwić może, skoro się wie, że przecie p. Madejski jest bezsprzecznie człowiekiem wykształconym i ma pretensyą do honoru.

A jednak w artykule tym staje w sprzeczności z wszystkimi pojęciami o uczciwości i honorze i co słowo, to świadomie pisze nieprawdę. Mówimy, że „świadomie“, bo przecie wiemy, iż mu już przedstawiano właściwy i prawdziwy stan rzeczy.

Pan Madejski tak samo jak jego dwaj poprzednicy pisali o wyborach do sejmu, rozpisuje się o wyborach do Rady państwa. Choć zapowiedział w tytule „rachunek sumienia“, w artykule samym powtarza stare i już setki razy odparte twierdzenie, że w kraju jest tylko on ze swojem stronnictwem, i demokraci, których dusze w czambuł dyabłu zapisuje. Twierdzi dalej, że „kraj“ (jaki to wygodny frazes!) odtrącił agitacyę demokratyczno-radykalną, a zrozumiał, podaną jako musztardę po obiedzie, odezwę jedynie uczciwego, bezinteresownego, pełnego cnót i poświęcenia stronnictwa starokonserwatywnego. O tem, jaką rolę przy tem uznaniu przez kraj zasad konserwatywnych aniołów opiekunczych odgrywał żandarm, starosta, pieniądz, i żyd z beczkami piwa i wódki, rachujący się z sumieniem p. Madejski nic nie wie. Komitet włościański katolicko-ludowy, to w jego oczach przeklęty i wyklęty owoc „N. Reformy,“ Romanowicza, Rewakowicza itd.

Nad zaślepieniem, gdyby w nie wierzyć można, możnaby się litować, dla złej woli i świadomego kłamstwa można mieć tylko wstręt i odrazę.

Prawda zaś, choćby jeszcze druga trójka doktorów i profesorów *Almae matris* (biednaż ta Alma mater, że takich doczekała się luminarzy) znalazła się dla jej przekręcania i wykrzywiania, jest wieczną i niepokonaną, i mimo „Prób rozstroju“ i „Rachunków sumienia“ pójdzie drogą swoją ku zwycięstwu, bo prawdą świat obejdzie.

Prawdą zaś jest: 1. że w kraju są trzy stronnictwa: starokonserwatywne, demokratyczne, i katolicko-ludowe, którego zaprzeczaniem nie zgładzi ze świata; 2. że między temi trzema żadnej nie ma spójni politycznej, a jak demokratyczne i katolicko-ludowe przypadkowo spólne to mają, że jarzmo i pogwałcenie konstytucyi potępiają — tak znowu starokonserwatywne i demokratyczne podobnie to spólne mają, że chcą zgnieść stronnictwo katolicko-ludowe — co im się nigdy, da Bóg, nie uda! 3. Prawdą

jest, że starokonserwatywni i demokraci i to jeszcze spólne maja, że posługuja się kłamstwem i szukają tylko siebie, czyli zdobycia władzy, gdy stronnictwo katolicko-ludowe idzie droga prawdy i sprawiedliwości i los prawdy dziela — tj. doznaje ucisku. 4. Prawdą wszystkim wiadomą jest, że cały kraj z obrzydliwością patrzał na frymarkę i demoralizacyą przy kupowaniu i wydzieraniu gwałtownie głosów — a wybory nie są wyrazem zaufania do starokonserwatywnych, ale skutkiem bezprzykładnego teroryzmu i jawnego pogwałcenia wszelkich praw boskich i ludzkich, które może iść w zawody z wszelkiemi okrzyczanemi gwałtami moskali, lub węgierskim uciskiem. 5. Prawdą w końcu jest, że program i odezwa konserwatywnych, pominąwszy błąd taktyczny, najwyższe bezgłowie udowadniający, że się pokazała na kilka dni przed wyborami, nie zawiera ani jednej zdrowej politycznej myśli, lecz jest po prostu wyrazem najbardziej poziomego i lichego podchlebstwa i lokajstwa, tudzież faryzejskiej obłudy.

Żadne w świecie stronnictwo wyborów nie prowadzi ż powołaniem się na „Koronę“ — bo w monarchii konstytucyjnej każde stronnictwo „Koronę“ uznaje i jej ulega. Posłowie zaś są do obrony interesów ludu nie Korony — gdyż konstytucya wprowadza właśnie to, iż z jednej strony jest Korona, a z drugiej lud, które razem tworzą to, co się państwem konstytucyjnem nazywa.

Korespondencye „Polski“.

Jerozolima, 28. lutego 1891.

Wielebny Księże! List otrzymałem dziś z rana i zaraz odpisuję, bo właśnie dziś kuryer do Jaffy odchodzi.

1. Przed urządzeniem pielgrzymki trzeba by się znieść z O. Kustoszem Ziemi świętej. (Rma Paternitas Custos Terrae sanctae Jacobus Ghezzi a Castro madama — Hierosolymis, Conventus SS. Salvatoris).

2. Jeśli się znieść chcecie z komisarzem Ziemi świętej w Wiedniu — to ta pielgrzymka może figurować jako „austryacka“, a nam chodzić powinno o to, aby ta pielgrzymka zwala się „Polską“. (Będzie „Polską“, bo jadą Polacy — i sami i osobno. P. R.).

3. Do O. Kustosza trzeba wcześnie napisać i uważać, że korespondencya trwa 15 dni, nim dojdzie adresata. W liście wyrazić: kto urządza pielgrzymkę, z jakich osób, i ile osób weźmie udziału. Proszę uważać, że taka pielgrzymka nie może przekraczać 100 osób. Inaczej naraziłby się każdy na nieprzyjemności, i miasto korzyści duchownych zebranoby niesmak i szemranie. — Proszę pamiętać, że na Wielkanoc i Zielone Świątki setki Francuzów, hispanów itd. przybywa. Więc hospicya na to ledwie wystarczą. Na dobór osób trzeba bardzo uważać — zdrowi i bogobojni muszą być — o paszporty się postarać, fundusz mieć na nieprzewidziane wypadki — na opłatę niektórych koniecznych rzeczy, przewozów, opieki rządowej (tureckiej). Zresztą może się Wielebny ksiądz bliżej poinformować 'u ks. Franciszka Angeli w Wiedniu, jener. komisarza Ziemi św. w klasztorze OO. Obserwantów-Franciszkanów.

Pomieszczenie bywa w Jaffie, Ramli, Jerozolimie, Betlejemie, Nazarecie itd. O tem odpisze O. Kustosz lub powie O. Jeneralny Komisarz w Wiedniu. Lampę sprawić trzeba taką, aby była godną Narodu Polskiego i w tej sprawie znieść się należy z O. Kustoszem. Najlepiej by było zobaczyć tu na miejscu lampy, jakie są w Grobie Pańskim, a dopiero zająć się sprawunkiem i mieć polecenie czyli zaręczenie od O. Kustosza, że ta lampa będzie wisieć w Grobie Pańskim. Małe lampy srebrne wiszą wewnątrz Grobu, a drugie bogate — duże, królewskie dary — wiszą przed Grobem w Wielkie Swięta — w powszednie dnie są mniej kosztowne lampy. OO. Jezuici z Krakowa mają także 600 zlr. na lampę do Grobu. Możnaby się z nimi porozumieć, bo chcą też lampę Polską sprawić.

O. Norbert Golichowski.

Kronika.

Święcenie niedzieli w Cieszynie odbywa się w ten sposób, że wszyscy kramarze i rzemieślnicy wywlekają swoje budy i stoły z nocnych kryjówek, zastawiają niemi wszystkie chodniki, a potem zasiadają pompatycznie koło nich, paląc fajkę i rozmawiając z kumami i kumoszkami o całodniowych trudach — wszystkie sklepy i szynki pootwierane; a pejsate Jekelesy uwijają się od rana łapiąc, wiernych dążących na modlitwę do kancelaryi adwokackich, do lichwiarzy itd. itd.

Czy mamy władzę polityczną lub gminną w Cieszynie, i która z nich ma być stróżem ustawy państwowej o święceniu niedzieli? Tak sromotnie ustawa ta, o ile nam wiadomo, nigdzie nie bywa traktowaną, jak w Cieszynie.

Brak napisów polskich. Kolej Koszycko-bogumińska mimo kilkakrotnych skarg w tutejszych pismach, nie uważała dotychczas za stosowne dać napisów polskich na stacyach i na tablicach kolejowych. Tak się traktuje ludność polską, z której się ciągnie zyski. W Cieszynie nawet figuruje tylko niemiecki dziwoląg „Teschen!“ Kolej północna również asymiluje się do swego sąsiada, bo na przystanku „Bobrek“ umieściła także tylko niemiecki dziwoląg: „Bobertal“.

Z Krakowa. Namiestnik hr. Badeni zjechał do Krakowa, zwiedza rządowe instytucye, przyjmuje audyencye i bywa przyjmowany uroczyście. — Powodem jednakże bezpośrednim przyjazdu p. Badeniego do Krakowa była promocya „sub auspiciis imperatoris“ p. Stanisława Wróblewskiego na doktora praw, które się odbędzie w sobotę.

— Redaktor „Kuryera pol.“ pan Józef Kazimierz Lubicz Orłowski, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw w dniu 9. kwietnia.

Lwów na przekór zakazom gotuje się do uroczystego obchodu 3go Maja. Że obchód być powinien, i że zakazy są nietylko bezpodstawne ale w prost oburzające, dowodzi choćby to jedno, że komitet obchodu 3go Maja w Poznaniu żadnego dotychczas od prezydenta Wielkopolski, p. Willamowitza, nie otrzymał wygoworu w formie jakiegoś: ich verbiete! — Ale *est modus in rebus*, protest protestem, ale na obchodzie niech nie będzie cechy, że się to robi na udry!

Z Warszawy. Nasza też stolica uległa od lat wielu losowi wszystkich stolic europejskich i dostała się pod jarzmo semickie. Stanowisko, jakie rząd rosyjski zajął w obec żydów, ułatwiało i zachęcało i Warszawę do walki przeciw monopolowi żydowskiemu, który głównie wydawnictwa gazet opanował, a także, jak wszędzie, w rękach firm bankierskich cały handel skupił. Otóż piszą z Warszawy: „Sprawa wielkiej doniosłości, nad którą zastanawiano się w pewnych kołach kupieckich długo i wszechstronnie, zaczyna już dojrzewać. Wkrótce doczekamy się niewątpliwie zorganizowania Towarzystwa, celem rozwoju handlu chrześciańskiego. Nie chodzi w tym wypadku bynajmniej o jakąś akcyę antisemicką, lecz o zrównoważenie szans handlu chrześciańskiego z żydowskim. Pierwszy w swych usiłowaniach prawie zawsze ulegał w walce, wskutek właśnie tej nierówności warunków. Żydzi korzystają z nadzwyczaj szerokiego kredytu, jakiego kupcy chrześciańscy dotąd mieć nie mogli. Zadaniem projektowanego Towarzystwa będzie właśnie dostarczać ile możności najszerszego i najtańszego kredytu kupcom i kramarzom wyznania chrześciańskiego, utworzyć składy hurtowne, a przytem unikać bliższych stosunków handlowych z żydami, aby tem skuteczniej wspierać handel chrześciański. Towarzystwo to nie będzie miało względem żydów charakteru zaczepnego, lecz tylko obronny, usuwający możność wyzysku. Jeżeli żydzi w Lipsku i Nowym Jorku mogli utworzyć ligi, celem przeciwdziałania i zwalczania propagandy antisemickiej, to dziwić się wcale nie powinni pewnej części kupców naszych, pragnących zdobyć silniejsze podwaliny dla swej egzystencyi“.

Z Poznania. Dnia 8. kwietnia odbyło się walne zebranie towarzystwa „Czytelni ludowych“ w sali hotelu francuskiego. Zebranie zagaił, i obrany przez aklamacyę, przewodniczył mu ks. Zdzisław Czartoryski. Sprawozdanie odczytał dr. Łebiński, z którego podajemy co następuje:

„Rok ubiegły zaliczamy do najpomyślniejszych w całym szeregu lat istnienia naszego Towarzystwa. Uskuteczniliśmy bowiem w ciągu roku tego 1155 wysyłek, obejmujących razem 42,565 książek. Nowych czytelni założyliśmy 108, a wszystkich ogółem mamy teraz 1110. W nowym roku 1891 nie ustaje bynajmniej dodatni ruch. Od 1. stycznia do 15. lutego 1891 wyszło już ze składu naszego w 186 paczkach 5500 książek. Nowych czytelni w tymże czasie założyliśmy 27.

Wszystko to dowodzi, że chęć do czytania niesłychanie wzrasta“.

Następnie przedstawił sprawozdawca ulepszenia, zaprowadzone w organizacyi towarzystwa, a to w ten sposób, że w każdym powiecie ustanowiono delegata i osobnego kolektora dla biblioteki. Najstaranniej przeprowadził tę organizacyę w Warmii p. delegat Franc. Szczepański. Zaznaczywszy dalej, że prześladowanie bibliotek ze strony rządu zwolniało, podniósł sprawozdawca z uznaniem poparcie, jakiego towarzystwu udziela prasa wszystkich odcieni, a zakończył sprawozdanie temi pięknemi słowami:

„Ponad wszystkiem oczywiście stoi i czuwa Opatrzność, która zsyła błogosławieństwo szlachetnej i uczciwej pracy społeczeństwa właśnie w chwili, kiedy obok tylu innych niebezpieczeństw, temuż społeczeństwu zagrażać zaczyna nowy wróg socyalnego przewrotu. W tej to właśnie chwili, tem więcej wszyscy ludzie dobrej woli, powinni przyłożyć chętnej i hojnej ręki do dzieła, bo zdrowe czytelnictwo szanujące Boga, porządek państwowy i społeczny, jest najlepszą obroną do moralnej zarazy socyalizmu.“

Wykaz kasowy przedstawia się jak następuje: Suma składek za r. 1890 wynosiła 4430 m. 68 fen. i że: Dochodu było 19917 m. 9 fen.; rozchodu 19210 m. 24 fen. a więc + 706 m. 85 fen.

Dla obchodu rocznicy 3. maja zawiązała się tu komisya ściślejsza komitetu obywatelskiego, która odbyła w zeszłą sobotę wieczorem posiedzenie. Rozebrawszy poszczególne życzenia, wyrażone na wiecu odbytym dnia 25. marca, przyjęła komisya ściślejsza jako program obchodu: 1) uroczyste nabożeństwo o godz. 10. przed południem, 2) odczyt publiczny o godz. 12. w południe, 3) obchód wieczorny z deklamacyami, częścią muzyczną i śpiewną i żywemi obrazami. Następnie rozdzieliła się komisya na 3 wydziały (nabożeństwa, odczytu, deklamacyi, żywych obrazów i części muzycznej).

Stryj. Wyczekujemy tutaj nareszcie ukonstytuowania się Rady miejskiej. — Protesta, które trwały przeszło półtora roku odrzucono i w tych dniach odbędzie się wybór Magistratu. Kandydatów na burmistrza jest kilku. Pana Z. ogólnie sobie nie życzą i prawdopodobnie nie wyjdzie z wyboru. P. S. waha się przyjąć wybór i zgodziłby się nań chyba w tym wypadku, gdyby wybór jego był bardzo znaczną większością głosów dokonany. — Żydzi jak wszędzie tak i tutaj stanowią swoją partyę i forsują Fruchtmana, który robi miny, jakoby się wzbraniał. Niewiadomo więc dzisiaj, jak wypadnie. Najprawdopodobniej będzie tak jak dotychczas bywało, to jest, że w obec zabiegów i działania p. Z. nie przyjdzie do zgody wśród chrześcian, i aby z ruska było: „ani meni, ani tobi“ — będzie miał Stryj zaszczyt posiadania żygowskiego burmistrza. Przykład Kolomyi i Tarnowa, tudzież tyloletnie rządy fruchtmańskie w Stryju, widocznie jeszcze nie nauczyły naszego mieszczaństwa, że prywaty ucichnąć powinny, a chrześcianie solidarnie walczyć muszą, aby się wyzwolić z pod przewodnictwa i rządów żydowskich.

Michel gródecki starosta, wykonując „wyższe“ polecenia, na coraz nowe wpada pomysły, ażeby utrudniać wydawnictwo „Wieńca i Pszczółki.“ Pominąwszy prawie cotygodniowe konfiskaty, wykombinował, że skoro na gazetce napisano „wychodzi w niedzielę“ — a więc nie wolno oddawać jej na pocztę, ani w piątek ani w sobotę, ale dopiero w samą niedzielę! A gdy wskutek tego wydawca pan Czaiński wniósł podanie, że odtąd pismo wychodzić będzie w piątek, i podania nie ostemplował, bo takie doniesienia nie ulegają stemplowi, p. Michel zamiast zrobić wedle przepisu „befund“ — widząc, że ten byłby niemożliwy, zwrócił podanie „do ostemplowania“, aby wydawcy wyrwać bodaj 1 złr. z kieszeni! —

Burzenie kościoła. W uzupełnieniu wiadomości, podanej o rozbieraniu wież kościoła pojezuickiego w Przemyślu, dodać możemy z autentycznego źródła, że Najdost. JX. Biskup Solecki kilkakrotne czynił przedstawienia do Władz wojskowych i do Ministerstwa wojny, aby zabytek ten sztuki — i dom boży zachowano i na kościół wojskowy zamieniono. Ale przedstawienia te pozostały bez skutku — bo w moc józefińskich praw i poglądów, „właścicielem“ kościoła jest komenda wojskowa, a nie biskup dyecezyi.

Nowy sąd powiatowy utworzony został w Zatorze dla następujących gmin i obszarów dworskich: I. Zator, Podolsze, Palczowice, Smolice, Miejsce, Spytkowice, Lipowa, Ryczów, Łączany, Chrząstowice, Półwieś, Bachowice, Grodzisko, Laskowa, Trzobieńczyce, Rudze, Przeciszów, Grabczyce. II. Gierałtowice, Gierałtowiczki, Piotrowice, Przybradz.

Wymienione pod I. gminy i obszary dworskie wyłączone zostaną z okręgu sądu powiatowego w Wadowicach, zaś pod II. wymienione, z okręgu sądu powiatowego w Andrychowie.

Równocześnie zostaną gminy i obszary dworskie Brzeźnica, Nowedwory i Marcyporęba z okręgu sądu powiatowego w Kalwaryi wyłączone i do okręgu sądu powiatowego w Wadowicach przydzielone.

Uczestnicy pielgrzymki do Ziemi św.: Bartłomiej Kuczalski z Jarosławia, Michał Wojciech z Zaczernia; Gliński Jan z Wyszatyc; Tomaszewski Antoni z Michałówki; Jakubiéc Tomasz z Tryńczy; Kostrz Szymon z Wróblowic; Kamiński Józef z Tarnowca; Joniec Błażej z Sowlin; Ciepły Bartłomiej z Kębłowa; Dominik Mikołaj z Zagaju; Anna Korona z Korczyny; Leopold Bąba z Płazy, Marya Matloch z Karwinej. Razem 24 osób.

„Macierz katolicka.“ Udziały złożyli: WX. Wład. H. druga rata i wstępne 7 złr, X. Adam Słotwinski udział i wstępne 12 złr., X. Tomasz Bryniarski wstępne 2 złr. Albert Kuźniewicz 6 złr. Razem 27 złr.

Ofiary i składki: Na koszta spólne pielgrzymki Bartłomiej Ciepły 5 złr. Jan Dąbrowski z Marcyporęby 5 złr. — Razem 10 zlr.

Na mszę św. w kaplicy Ukrzyżowania P. Jezusa Józef Bobrowski z Kochawiny 1 złr. 30 ct. — Na trzy wotywy w Ziemi św. za lud polski w Galicyi: Feliks Michilewicz, dozorca przy państw. kolei żelaznej, 2 złr. 20 ct. A. Mordawski z Szalowej 1 złr. Szczepan Jasiński 3 złr

Na Lampę do Grobu Pana Jezusa: A. Mordawski z Szalowej 1 złr. Szczepan Jasiński z Dobrowód 1.20. WX J. Czapela 4 złr. Marya Matłoch 1 złr. Barbara Śliwa 5 złr. obydwie z Karwinej; — Razem 11 złr. 20 ct.

Odpowiedź redakcyi.

Pielgrzymom zgłaszającym się do Ziemi św. Każdemu z osobna odpowiadać nie możemy — i nic więcej nad to, co jest w piśmie nikomu napisać nie moglibyśmy. Umieszczenie nazwiska w piśmie niech służy za odpowiedź.

— 4 —

Reszta towarzystwa, zaciekawiona tym wypadkiem, usiadła milcząca w fotelach obok stołu. Tatar tymczasem przyniósł żądane zakąski i wino szampańskie.

Kiedy pierwszy moment podziwu minął, roześmiało się na głos całe towarzystwo.

Teraz po odejściu jednego towarzysza składało się grono z dziewięciu osób: pięciu mężczyzn i czterech młodszych kobiet.

Pomiędzy mężczyznami było tylko dwóch w ubraniu cywilnem: adwokat Burdin i sędzia śledczy Timofejew; reszta wojskowi: Smirnow, porucznik konnej artyleryi, Kryłow, kapitan huzarów, i Dobrenko, major w pułku Preobrażeńskim.

Towarzystwo kobiet składało się z dwóch artystek teatru Michajłowskiego, pań Kutarowej i Leonii, dalej z baletniczki Wielkiego teatru panny Sorowa i miss Berty z cyrku Cinizelego.

— Nie jestże on pijanym? — zauważył major Dobrenko, kiedy się cokolwiek uciszono i towarzystwo śmiać się przestało.

— Przecież nic nie pił! — brzmiała jednogłośnie odpowiedź.

— Pewno znagła zwaryował! — wtrąciła pani Lenowa, śmiejąc się znowu.

— Nie żartujcie! — rzecze pani Kutarowa — może zabawa i szybka jazda mózg mu wstrząsnęły.

— Tam u kata! Były już przykłady podobne! Pamiętacie owego ubogiego tatara, o którym wam opowiadałem, który także z radości oszalał.

— Prawda, przykłady takie się zdarzają.

— Było to..,

— No, wiemy, wiemy...

— Już zabierano się do wiązania go i obłupienia. Wtem nadchodzę ja...

— Wiemy, wiemy, żeś ty mu przybiegł z pomocą i nie odwdzięczył ci się nigdy za to. — Ależ Leonie, serce, nie fatyguj się, umiemy całą tę historyą napamięć.

DOKTOR OZEROW

skazaniec rosyjski. *)

I.

Pomiędzy przyjaciółmi.

Dwoje sanek zaprzągniętych w trójki gnało za sobą w największym pędzie po zaśnieżonem polu, rozkładającem się pomiędzy nieprzejrzanym lasem jodłowym, zieleniejącym i czerniejącym zarazem. Wierzchołki tego lasu zdawały się być srebrem obwieszone. Na niebie, zasianem milionami gwiazd płonie miesiąc w pełnym blasku. Dwaj woźnice, stojąc w saniach, trzaskają biczmi, mlaskają językiem, i konie to najpochlebniejszymi wyrazami, to nazwiskami do tem prędszego biegu nakłaniają.

Dziesięć osób, siedzących w saniach, w części mężczyźni, w części niewiasty, ukryci byli całkiem we futrach i drzemali lub też palili papierosy.

Wszyscy milczeli.

Nagle inne sanie, które jechały tymże torem, przemknęły obok w szalonym pędzie; piękny kary rumak, zaprzężony do sani, zdawał się zaledwie dotykać ziemi.

Chociaż chwila, w której trójki i sanie się zetknęły, zaledwie jedne sekundę trwała, starczyło to omijającemu do rzucenia spiesznie wzroku na podróżnych i dostrzeżenia osób siedzących w saniach.

*) Podajemy raz jeszcze od początku, aby Sz. czytelnicy „książeczkę“ składać sobie mogli.

Od Wydawnictwa.

Wprowadzając pożyteczne urządzenie, za granicą powszechnie praktykowane, umieszczamy fejleton w taki sposób, że odcięty i w książkę zamieniony być może.

Ponieważ, czyniąc zadość powszechnym życzeniom, dodawać postanowiliśmy „Dzwon“ — więc aż do ostatecznego urządzenia wydawnictwa po zaprotokołowaniu sądowem „Macierzy katolickiej“ będzie „Polska“ wychodzić 2 razy tygodniowo — w środę i piątek — a w miejsce 3-go numeru będzie dodawany „Dzwon“.

Prosimy o łaskawe rozszerzanie pisma dla chwały Bożej i poparcia dobrej sprawy.

Komu jaki nr. brakuje z 7miu dotąd wydanych, niech raczy reklamować wcześnie, bo później nie będziemy mogli dostarczyć.

Gospodarstwo.

Zimna utrzymujące się uporczywie nie są oczywiście korzystne dla zasiewów zimowych; dziś jednak byłoby przedwczesnem ocenianie, czy skargi, które tymi dniami zewsząd dochodzą, są uzasadnione lub nie.

Sprawozdania, które dochodzą z zagranicznych targów zbożowych, brzmiały w ubiegłym tygodniu bez wyjątku bardzo pomyślnie. Przytem należy uwzględnić, że ciągłe polepszanie się cen zboża notują właśnie te targi, na których zawierają się rzeczywiste kupna zboża.

Targ wiedeński był ożywiony: sprawiły to dobre kursa zagraniczne i zimna pora.

Młynarze niezadowoleni odbytem mąki, zachowują się opornie w obec tego wzrastania żądań sprzedawców. Mimo to polepszenie cen czyni postępy głównie dlatego, że kupna pszenicy do wysyłki via Fiume na lepiej położonych stacyach przybierają większe rozmiary.

Żyto nieco więcej niż dotąd poszukiwane doznało też lekkiej zwyżki ceny. Kupna na jesień przychodziły do skutku przy silnej zwyżce, bo podaż słaba zmuszała nawet odbiorców małych ilości do ustępstw w cenie. — Jęczmień nie wielki budził popyt.

Dnia 7. kwietnia płacono na giełdzie we Wiedniu: pszenicę na wiosnę 9.18 do 9.25, na maj-czerwiec 9.15 do 9.20, na jesień 8.77 do 8.84. Żyto na wiosnę 8.06 do 8.08, na jesień 7.83 do 7.85. Owies na wiosnę 7.60 do 7.62, na jesień 6.75 do 6.77. Rzepak nowy 15.45 do 15.55. Spirytus kontyngentowany 18.13 do 18.37, na maj-sierpień 18.25 do 18.50.

Przegląd polityczny.

Cieszyn, 11. kwietnia 1891.

Dziś otworzy monarcha mową tronową nową Radę państwa, która rzuci pewne światło na ciągle jeszcze zamgloną sytuacyę polityczną. Posłowie się zjechali i wszystkie kluby odbyły już swoje posiedzenie i ukonstytuowały się, ale do żadnych wyraźnych sojuszów nie przyszło. Proklamowanie polityki „wolnej ręki“ przez Koło polskie o tyle traci piętno ciasnego egoizmu, o ile równocześnie doszło do wiadomości publicznej, że Koło polskie w obec młodoczechów zachowa „życzliwe wyczekiwanie,“ a więc bezwzględnie nie popiera dążności odosobnienia tego stronnictwa.

— Ku jakiej stronie ciągle jest nachylony hr. Taaffe dowodzą wybory w II. grupie wyborczej do Rady miasta Wiednia, w której na 46 mandatów, stronnictwo zjednoczonych chrześcian zyskało tylko 7 mandatów — a to przez wpływ półurzędowy na „Beamtenschaft,“ która decyduje w tej grupie. Radość żydowsko-liberalnych „blattów“ nie ma granic. „Honor — rozumie się żydowski — Wiednia, pisza one, został uratowany, postęp i „prawidłowe“ gospodarstwo ocalone!“ Jakie zaś są prawidła semicko-liberalnego gospodarstwa, jest powszechnie wiadomem, a półurzędowe ratowanie go jest wielce znaczacem.

— Bismark odpłacił cesarzowi pięknem za nadobne. Cesarz mu na 1 kwietnia nie powinszował w dzień urodzin, Bismark przejeżdżającego po pod Friedrichsruhe cesarza, 10 minut na bliskiej stacyi kolejowej bawiącego, nie przybył powitać. Obecnie exkanclerz oświadczył stanowczo, że powierzenie mu mandatu w hannowerskim okręgu wyborczym poczytywałby za zaszczyt, chociaż z góry oświadcza, że wtedy by tylko zjawiał się w parlamencie, gdyby uważał, że osobiste jego wdanie się w bieżące sprawy byłoby potrzebnem. Żelazny książe nie może się oswoić z myślą, że świat bez niego drugi rok się obchodzi.

— Parlament niemiecki i sejm pruski po feriach wielkanocnych rozpoczęły pracę ustawodawczą. W parlamencie toczą się obrady nad ustawą o zabezpieczeniu robotników.

— „Moniteur de Rome“ poświęca obszerny artykuł położeniu finansowemu Włoch, i udowadania, że chociaż ludność połowę swych dochodów zmuszona jest oddawać skarbowi, mimo to upadek finansowy państwa jest przerażający, a zubożenie ludu dochodzi ostatecznych granic. Handel upada, o czem świadczy to, że w jednym Rzymie od 1. lutego do 15. marca ogłoszono 19 bankructw, a zaprotestowano 373 weksli. Taki jest „spadek po Crispim“ — a stan się nie zmieni przez samą zmianę osób, ale potrzeba zmiany systemu.

— Alarmy wojenne, do których hasło wyszło od węgierskiego „Pester-Lloyda“, obiegły, jak rzecz naturalna, po całej Europie, nie wznieciwszy jednak nigdzie poważniejszych obaw. Beczka prochu, jak piszą, stoi w Bułgaryi, a od woli jednego człowieka, cara, zawisło, czy do niej z lontem zbliżyć się zechce. Gust ku temu przejawia się w knowaniach rosyjskich w Bułgaryi, ale dotychczas kończy się na samych zamachach.

Telegramy.

Wiedeń, 9. kwietnia. Prezesem Koła polskiego wybrany ponownie został p. poseł Jaworski. — Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu uchwaliło co następuje: 1) Koło wierne zasadom samorządu i obronie narodowych, tudzież ekonomicznych praw kraju, zajmie na razie stanowisko polityki wolnej ręki; 2) Koło w poszczególnych sprawach porozumiewać się będzie z innemi stronnictwami Rady państwa od wypadku do wypadku! — Posłowie, zaliczający się do lewicy, w liczbie zaledwie kilku, utworzyli w Kole polskiem osobną grupę.

Wiedeń, 9. kwietnia. Koło polskie nie łączy się z klubem hr. Hohenwartha przez wspólny komitet wykonawczy, a to ze względu na swój stosunek do lewicy. Koło polskie porozumiewać się będzie z Klubem hr. Hohenwarta tak samo, jak z lewicą! przez swego prezesa.

Wiedeń, 9. kwietnia. Smolkę wybierze Izba poselska swym prezydentem; pierwszym wiceprezydentem będzie p. Chlumetzky a drugim Meznik albo Deym.

Wiedeń, 9. kwietnia. Posłowie czescy z Morawy utworzyli własny klub.

Wiedeń, dnia 9. kwietnia. Już przed otwarciem posiedzenia przedstawiała Izba posłów obraz wielce ożywiony. Galerye gęsto zapełnione. Na sali ruch wielki. Starsi posłowie zajęli dawne swoje miejsca. Tuż w sąsiedztwie Polaków zasiedli młodoczesi dawne miejsca staroczechów. Liechtenstein zajął swoje dawne miejsce w centrum.

Posłowie witają się mniej więcej serdecznie według swoich stanowisk politycznych. Kilku polskich posłów żywo rozmawia z młodoczechami.

Przed godz. 11. wchodzi hr. Taaffe ze wszystkimi ministrami i powitał dr. Smolkę, który stał pośród grupy posłów polskich, a następnie kilku członków Koła polskiego.

Z uderzeniem godz. 11. zaprosił hr. Taaffe dr. Smolkę, jako najstarszego wiekiem posła, aby aż do wyboru stałego prezydenta objął przewodnictwo. Dr. Smolka złożywszy ślubowanie poselskie, zajął krzesło prezydyalne, powitany goręcemi okrzykami przez całą Izbę. Następnie składali posłowie ślubowanie poselskie.

Od młodoczechów ma być odczytaną deklaracya. Zawiadomiono Izbę, że cesarz w sobotę uroczyście zagai Radę państwa. Weryfikacya mandatów nastąpi po tem zagajeniu; tymczasem aż do weryfikacyi mają wszyscy członkowie brać udział w posiedzeniach.

O godz. 12 otworzył hr. Taaffe Izbę panów i przedstawił hr. Trautmannsdorfa jako ponownie mianowanego prezydenta, poczem nowi członkowie złożyli przysięgę.

Petersburg, dnia 9. kwietnia. Z powodu, że niedawno temu pewnego członka arystokracyi pochowano bez ceremonij kościelnych, wniósł minister sprawiedliwości u Rady stanu dodatek do kodeksu karnego, aby w razie pochowania chrześcianina bez zachowania przepisów kościelnych, winni byli karani aresztem 3 tygodni do 6 miesięcy, chyba że sprowadzenie kisędza było niemożliwe, albo z nadzwyczajnemi trudnościami połączone.

Petersburg, dnia 9. kwietnia. Między Pensa a Charkowem ma być zbudowana kolej o wąskim torze, dla lepszego połączenia Rosyi wschodniej z południową.

Wiedeń, dnia 10. kwietnia. Hr. Taaffe nawiązać miał z hr. Ludwikiem Wodzickim rokowania, w sprawie powierznia mu teki ministra rolnictwa.

X. Swieży nie wstępuje na razie do żadnego klubu, wyczekując wyjaśnienia sytuacyi.

Poseł Romańczuk oświadczył, że Rusini utworzą osobny klub. Wobec rządu nie zajmą stanowiska uległości ani opozycyi, lecz stanowisko wyczekujace. Chcieliby pozostać we większości, jeżeli ona dla nich będzie życzliwą. W sprawach ruskich porozumiewać się będą z Kołem polskiem, równie jak w sprawach ogólnokrajowych. Rusini nie są też przeciwnymi komitetowi wykonawczemu prawicy, jeżeliby był w nim Rusin. Żądać będą rozszerzenia prawa głosowania w takim zakresie, jak tego domagał się p. Teliszewski w Sejmie. W sprawach słowiańskich pójdą z posłami słowiańskimi razem, atoli nie narażając własnych interesów.

Wydawca **X. Stanisław Stojałowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Wincenty Rychlewicz.**
Ces. i król. nadworna drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie.

Była to godzina druga z rana. Pięć minut potem stanęły obie trójki przed restauracya Dorotowa.

Restauracya ta, którą Francuz założył w oddaleniu piętnastu wiorst od Petersburga, niedawno od czasu rozpoczęcia naszej powieści istniała, a dopiero przed kilku laty spłonęła.

Wówczas przedstawiała się wspaniale. Po szerokich schodach wstępowało się do sali ustrojonej drzewami i kwieciem, w środku której szumiał wodotrysk. Cała ta przestrzeń oświetlona była czarownie światłem różnobarwnem.

W restauracyi tej nie było nigdy braku gości, zwłaszcza ku wieczorowi; było to ulubione miejsce wszystkich „nocnych ptaszków.“

Gdy podróżni wydobyli się z sani, oglądnęli się najpierw za pokojem, w którymby mogli być pewni, iż nie będą podglądywani i śledzeni. Znalazłszy go wreszcie — a nie było to tak łatwo, bo w restauracyi roiło się od gości — rozłożyli się wygodnie i rozkazali przyniść służącemu, Tatarowi, zakąski i szampańskie wino.

Kiedy Tatar rozkazów ich słuchał, nadstawiając swych długich spiczastych uszu i spoglądając swemi krzywemi oczami, zawołał nagle jeden z przybyłych:

— Słyszysz Burdynie!

— Mów.

— Nie poznaliście owego człowieka, który przed chwilą wyminął nasze sanie, kiedyśmy w drodze byli?

— Żeby prawdę powiedzieć, nie widziałem nikogo. Nie uznawałem za potrzebne przyjrzeć się mu. Zresztą nie byłoby to możliwem przy szybkości jego jazdy.

— Szkoda.

— A czemuż, proszę cię! Nie zależało mi na tem. Kto moją uwagę zwrócił, to jego kary koń. Znakomita szkapa. Jak biegł, jak pięknym był jego kłus! Nie widziałem nigdy coś podobnego!

— A wiesz to napewno?

— Czemuż zagadujesz mnie w ten sposób, wiem przecież, co mówię.

— Poznałbyś go znowu?

— Kogo? konia? — Między tysiącem. Ale przecież powiedz mi, czemuż się temu dziwisz?

Właśnie, właśnie! — wmięszali się inni do rozmowy; — cóż cię to tak zajmuje? Co ci na tem zależy? Czemużeś tak ciekawy?

— Czemużem tak ciekawy? Na co mi to? Otóż powiem wam, że człowiek ten, któregom rysy wyraźnie rozeznał, które mi się tak wryły w pamięć, to nikt inny, jak Ozerow.

— No i cóż w tem? ..

— Widziałem go wyraźnie, powiadam wam, we futrze z pięknym sobolim kołnierzem, w aksamitnej czapce ..

— Niech to będzie Ozerow, albo i dyabeł, co nam do tego. Nas to nic zajmuje. Ja sam znam dobrze trzech Ozerowów.

— Ozerow, doktor!

— Ach Ozerow, doktor! Wiem już! To bogaty i wesoły chłopak, bon vivant...

— Patrzcież, patrzcież, tam przechodzi!

Człowiek starszy około lat 40, z ogoloną twarzą, wchodził w tej chwili do restauracyi, paląc papieros.

Ów z towarzystwa, któremu Ozerow był znanym, i który go tak mocno interesował, zdziwiony przypatrywał się przybyszowi, bo przybysz ubranym był inaczej. Miał płaszcz z kołnierzem niedźwiedzim, a głowę jego pokrywał wysoki kapelusz, co w niczem nie odpowiadało temu, jak go poprzednio opisano.

Jednakże nie dał się tem zmylić interesujący się Ozerowem, i nie rzekszy ani słowa, zeszedł po schodach i znikł ku zdziwieniu swych towarzyszy na dworze.